

Magdalena Lewańska

ALINA **alinka**



Magdalena Lewańska

ALINA

alinka

e-bookowo.pl
wydawnictwo internetowe

[Kup książkę](#)

© Copyright by Magdalena Lewańska & e-bookowo
Grafika i projekt okładki: Magdalena Lewańska
ISBN 978-83-63080-48-8

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo
www.e-bookowo.pl
Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione
Wydanie I 2012

Alina

– Powiedz, Alino, dziwiłaś się ostatnio, że jestem taki małomówny i tajemniczy?

Jakaś nieznana nutka w głosie Petera oderwała ją od czytania.

– Tajemniczy? – powtórzyła. Podniosła głowę znad książki i przyjrzała się mężowi. Rzeczywiście wyglądał tak, jakby coś z trudem hamowanego, coś radosnego wypełniało go po brzegi i groziło w każdej chwili eksplozją. Zapewne tajemnica. Jedna z tych przemyłych, przemyślnych niespodzianek, którymi lubił ją zaskakiwać. – Tak, byłeś ostatnio jakiś inny – powiedziała powoli, szukając jednocześnie w pamięci przegapionych dotychczas objawów tej inności. Peterowi byłoby przykro, gdyby dowiedział się, że na ogół mało zwracała uwagi na niuanse jego nastrojów.

– No widzisz! Bałem się, że zaczniesz pytać! – Usiadł w drugim rogu kanapy i za jej przykładem podciągnął no-

gi. Wydzieliła mu kawałek koca, przykrył się skwapliwie. Ujął jej stopę w obie dłonie i powiedział:

– Załatwiałem wszystko, gdy byłaś w pracy i teraz mogę ci powiedzieć, że u d a ł o się! Jest tak, jak sobie wymarzyliśmy!

– Znalazłeś pracę? – wykrzyknęła. O tak, życzyła mu tego z całego serca. Peter źle znosił bezrobocie, a spełnianie obowiązków gosposi nie dawało mu żadnej satysfakcji. Wbrew wspólnie głoszonemu przekonaniu, że jest to zadanie równie wartościowe jak praca Aliny w instytucie, czuł się zdegradowany i poniżony faktem, że nie przynosił do domu pieniędzy.

– Nie tylko! – odpowiedział z radosnym śmiechem. – Wszystko jest tak jak sobie wymarzyliśmy. Wszystko!

– To znaczy... – nie śmiała za wcześnie się cieszyć. Tak, sama dojrzała już do zamiany ról.

– To znaczy – podjął – że teraz ja będę utrzymywał rodzinę. Będziemy mieszkali na wsi. Może zbudujemy dom, a może kupimy jakiś. Na razie wynająłem coś. To znaczy – zastrzegł się – nie podpisałem jeszcze umowy, ale myślę, że tobie też się ten dom spodoba. Jeżeli chcesz, pojedziemy tam natychmiast.

*

Dopiero w samochodzie Alina zaczęła rozumieć, że ich życie zmieni się teraz zupełnie. Czy na lepsze? Materialnie na pewno. Nareszcie będzie mogła bez skrupułów porzucić pracę w instytucie hodującym zwierzęta doświadczalne. Miała już dość skomplikowanych wygibasów, do których ta sytuacja zmuszała jej sumienie. Teraz, powiedział Peter, Alina może poczekać, aż trafi jej się coś naprawdę dobrego, może też zwyczajnie zostać w domu i zająć się mieszkaniem, ogrodem i czym tylko zechce.

– Kupimy porządny samochód – powiedział Peter, gdy znów wyprzedził ich cały sznur pojazdów, który zebrał się za nimi na odcinku z ograniczoną szybkością. – Widziałś, nie dali mi nawet pokazać, czy mogę jechać szybciej!

– BMW nie wyprzedziliby tak bez szacunku – przyznała Alina. – Pamiętasz, jak mój ojciec pożyczył nam swój samochód?

– Jechałaś wolno jak żółw, a oni grzecznie czekali, bo wiedzieli, że jak naciśniesz gaz...

– To było miłe uczucie – przyznała.

– A teraz popatrz – rozżalił się. – Jadę setką, im też nie wolno szybciej, ale przedtem m u s z ą mnie wyprzedzić, bo to wstyd jechać za takim gratem. Kupię Jaguara!

– A dla mnie Smarta!

– Smartem nie pojedziesz na autostradę.

– Na autostradę będę brała Jaguara.

Peter nie odpowiedział. Alina uśmiechnęła się wyrozumiale. Nie wątpiła, że jeśli pojawi się w rodzinie Jaguar, będzie musiała zadowolić się drugim miejscem w sercu męża. Przez jakiś czas przynajmniej.

– Nie bój się, nie zrobię mu krzywdy – obiecała.

Odchrząknął.

– Wiesz, Jaguar ma silny motor, lubi większe szybkości, a ty się zawsze tak wleciesz, to może mu zaszkodzić. Motor musi od czasu do czasu popracować na dużych obrotach. Wykorzystać całą moc, pokazać, co umie.

– Ty się tym zajmiesz. Sam mówisz, że od czasu do czasu. Czyli nie zawsze. Ja mogę sobie jeździć powolutku. – Peter westchnął nieprzekonany. – Ostrożnie – dodała szybko. – Przynajmniej ci go nie rozbiję. Zresztą, poczekajmy...

– Na co?

– Aż go kupimy.

Uśmiechnęli się do siebie i dalej jechali w milczeniu.

Alina obserwowała męża. Zastanawiał się nad czymś. Prawdopodobnie nad tym, jak powstrzymać ją przed używaniem Jaguara. Najlepiej wybić mi z głowy Smarta, pomyślała.

– A nie wolałabyś Golfa? – spytał nagle Peter. – Nadaje się i do miasta, i na autostradę.

– Zamiast Jaguara? Może być – zgodziła się, a Peter nagrodził ją pełnym respektu spojrzeniem.

W miasteczku zatrzymali się na krótko przed biurem maklera. Peter zostawił Alinę w samochodzie i wbiegł do środka. Wrócił po chwili.

– Kemp dojedzie do nas później, myślę, że wolisz obejrzeć dom po raz pierwszy tylko w moim towarzystwie – powiedział pokazując klucz.



Zaraz za miasteczkiem leżało osiedle willowe z ostatnich lat dziewiętnastego stulecia. Peter skręcił w obsadzoną kasztanami ulicę. Czy ceny gruntu w tamtych czasach były niższe, czy może raczej na posiadanie willi

mogli pozwolić sobie ludzie i tak już bardzo zamożni, w każdym razie wszystkie domy otaczały rozległe ogrody. Porastające parcele kilkudziesięcioletnie drzewa i krzewy, a także ceglane mury od strony ulicy zasłaniały je przed wzrokiem przechodniów. A jednak w dzielnicy tej nie mieszkali spragnieni luksusów bogacze, miasteczko nie mogło zapewnić, koniecznych do kupna i utrzymania wili, zarobków, a najbliższe wielkie miasto leżało za daleko. W niektórych domach dożywali swych dni dawni ich właściciele, starzy i samotni, inne niszczały w beznadziejnym oczekiwaniu na kupca, zaś kilka z nich zrezygnowani sukcesorzy wynajmowali umeblowane, przy czym czynsz kalkulowano tak, aby z jednej strony opłacał się lokatorom, a z drugiej pokrywał przynajmniej koszty, jakie przynosiło posiadanie tej nieruchomości.

– To są kasztany – powiedziała Alina. – Będzie pięknie, gdy zakwitną. Kasztany cudownie pachną.

– To tu – powiedział Peter i wjechał przez otwartą bramę na zwirowany podjazd.

Teren wznosił się lekko w stronę budynku. Na końcu podjazdu stał ogromny dom. Oszalowany białymi deskami z szarym, łupkowym dachem, na pierwszy rzut oka przypominał jakiś pensjonat w Harzu. Ogromny, o niere-

gularnych kształtach zdawał się być zbiorem poszczególnych elementów, które ktoś zapragnął mieć, a które architekt złożył w jedną całość, nie trzymając się przy tym żadnej zasady.

Alina wyskoczyła z auta i stała długo wpatrując się bez słowa w ten fantastyczny twór.

– Bez względu na to, jaki jest w środku, chcę tu mieszkać! – powiedziała, gdy ochłoneła na tyle, że zdolna była wyrazić swoje zdanie. A potem dodała: – Właściwie czuję się, jakbym już tu mieszkała. To mój dom.

Alinka

Jeszcze godzinę temu świeciło słońce, lecz teraz nad osiedlem szalała śnieżycą. Alinka stała w oknie i patrzyła na rozległy ogród. Różowawa szarość przedwiośnia znów przeistoczyła się w biel i czern zimy. Krokusy zasypało już zupełnie i tylko żonkile świeciły jeszcze gdzieś gdzieś żółto ponad białym puchem.

Może przemarzłą, pomyślała mściwie. Ten dom zawiódł jej oczekiwania. Nie czuła się tu wiele szczęśliwsza niż w mieście.

– Cholerny ogród, zaszany dom... – zaszepiała.

– Mówisz o naszym wymarzonym gniazdku, Alino? – Nie usłyszała kiedy mąż wszedł do pokoju. Odwróciła się od okna i ogarnęła go szybkim, badawczym spojrzeniem. Czujnik jej serca zarejestrował znów odrobinę niższą temperaturę. Codziennie trochę niższą. Kiedy zacznie się katastrofa? A może już się zaczęła?

Podbiegła do niego i spróbowała wtulić się w jego ramiona jak dawniej, jak na początku ich znajomości. Objął ją i zanim się odezwał, pochylił się, by pocałować ją w usta, ale Alinka nie dała się zwieść. To już nie było to szalone zakochanie, ta nieokiełznana, radosna namiętność.

– Wróć wcześniej – poprosiła. – Zamówię kolację u Greka i zrobimy sobie romantyczny wieczór. Jak za dawnych czasów...

Uwolnił się z jej objęć i sięgnął po filiżankę z kawą.

– A może sama byś coś ugotowała – zaproponował. – Kup co potrzeba, wyszukaj jakiś ciekawy przepis...

Każdy jego gest, każde słowo odczuwała boleśnie, jakby ją bił.

– Żałujesz dla mnie pieniędzy? – spytała, wiedząc, że to pytanie *prawdopodobnie* go rozdrażni. Ale gdyby spytała, czy ją jeszcze kocha, rozdrażniłaby go *na pewno*.

Wzruszył ramionami.

– Chciałbym po prostu, żebyś się nie nudziła. Nie mogę wychodzić z pracy wcześniej, wiesz o tym dobrze. Świadomość, że nic nie robisz, tylko na mnie czekasz, jest dosyć uciążliwa.

– Przynajmniej o mnie myślisz – wtrąciła.

– To nie są przyjemne myśli – odparł po krótkim milczeniu.

– Nie jest ci przyjemnie, że tęsknię za tobą? Masz mnie już dosyć? Powiedz! – Zapra gnęła znów znaleźć się w jego ramionach, ale czując nastrój męża zwalczyła w sobie ten impuls i opadła bezsilnie na krzesło.

– Alino, ty nie rozumiesz... Nie chcę, żebyś cierpiała. I wcale nie chcę cię porzucać. Zresztą teraz, gdy ożeniłem się z tobą, nie byłoby to takie proste – uśmiechnął się do niej, ale zareagowała na ten żart niechętnym pomrukiem.

– Wynająłem ten dom dla nas. Dla ciebie i dla mnie, bo chcę z tobą żyć. Wprowadziliśmy się zaledwie tydzień temu, tak się na to cieszyłaś...

– Myślałam, że będziemy razem urządzali mieszkanie, razem pracowali w ogrodzie, ale teraz widzę, że ciebie to nic nie obchodzi. Chyba tylko po to wynająłeś umeblowany dom, żeby od początku móc zostawiać mnie w nim samą! – Nie należało mówić tego, ale nie umiała się powstrzymać.

– Powiedz, Alino, czy nie znalazłoby się coś, co ciebie samą mogłoby zainteresować? Dlaczego musisz wszystko wiązać z moją osobą? Pomyśl czasem o sobie! – Poglaskał ją po głowie. Ten przyjazny, czuły gest zamiast pocieszyć,

rozstroił ją tylko, gdyż przypomniał jej, jak rzadko doświadczała go w ostatnich czasach. Pochwyciła dłoń męża, przytuliła ją do policzka.

– Wszystko jest dobrze, jeżeli mnie kochasz. Niczego innego nie potrzebuję – wyznała, podnosząc na niego oczy błyszczące od łez.

– Kocham cię, Alino – powiedział poważnie. – Ale odnoszę wrażenie, że robisz wszystko, żeby mi to utrudnić. Nie chcę mieć żony, która jest tylko dodatkiem do mnie, która beze mnie nie potrafi egzystować. Bądź wreszcie kimś! Zaistniej sama! Miej własne życie. Nie mogę i nie chcę ponosić wyłącznej odpowiedzialności za twoje samopoczucie.

Nie odpowiedziała. Otarła oczy i znów stanęła przy oknie. Już i żonkile znikły pod białym przykryciem, ale niebo znów było czyste, a śnieg na podjeździe zaczął nawet tajać. Została w pokoju sama. Słyszała, jak mąż krząta się jeszcze po mieszkaniu. Mył zęby, szczotkował buty i przez dłuższą chwilę hałasował przy garderobie, nie mogąc się widocznie zdecydować, które z wierzchnich okryć najlepiej się nada na ten marcowy dzień. Nie podszedł już do niej i nie odezwał się więcej. Nie zależało mu widać na jej odpowiedzi. Zresztą... cóż nowego mogłaby mu powie-

dzieć? Usłyszała krótkie, pozbawione uczucia, cześć. Wyszedł. Tak, nie było wątpliwości, ten koszmar znów się zaczął. Słowa, które usłyszała, znała już dobrze także z innych ust. Nie on pierwszy je wypowiedział, więc musiało tkwić w nich chyba ziarenko prawdy. A może trafiała zawsze na niewłaściwych mężczyzn? Nie, Alinka nie łudziła się. W rozmowach, jak ta, odczuwała w sobie jakiś brak, jakieś niedołęstwo, ale ani go nazwać, ani mu zapobiec nie potrafiła. Mogła jedynie cierpieć...

Grad sypnął o szyby, jakby ktoś w niebie otworzył worek z białym grochem. W jednej chwili na gzymsie utworzyła się spora warstwa. Gdy Alinka oderwała od niej wzrok, ujrzała już tylko tył samochodu skręcającego z podjazdu na jezdnię. A na nią czekał cały długi dzień...

Uniosła ramiona w obronnym geście, bojąc się fali rozpaczy, która za chwilę miała ją ogarnąć. On odszedł, została sama. Jeszcze nie na zawsze, ale Alinka nauczyła się rozpoznawać najpierwsze zwiastuny rozpadu. Podobnie ta fala będzie tylko przedsmakiem otchłani, która pochłonie ją kiedyś, gdy już nie będzie powrotu.

Ale śmiercionośna fala nie nadeszła. Przeciwnie. Alinka doznała czegoś w rodzaju ulgi, jak ktoś, kto wpatrując się w zakratowane okienko swojego więzienia odwróci się

i ujrzy nagle drzwi otwarte szeroko na dawno utracony świat. Wyprostowała się, uśmiechnęła.

Życzę ci milego dnia, powiedziała do majaczącej w głębi auta postaci. *Dziś poniedziałek, pewnie będziesz miał dużo roboty. A i mnie uzbierały się zaległości*, pomyślała z przyjemnością, jakby oczekiwały ją same rozrywki. Wyjęła z kieszeni chusteczkę i szybko wysiąkała nos, nie pamiętając już o tym, że to nie katar, lecz gorzkie łzy. Od czego by tu zacząć? Lubiała być panią domu. Takiego domu! Odśnieżyć podjazd? Ulubiona zabawa, ale wyczerpująca i zupełnie bezsensowna przy tej pogodzie. Zresztą tyle jest jeszcze do zrobienia w mieszkaniu. W każdym pokoju stosy pudeł czekały na rozpakowanie. Trzeba odczyścić meble, poprać zasłony. Usunąć z kuchni i łazienki resztki brudu po poprzednich lokatorach i ach, tyle jeszcze zajęć! Ale najbardziej, Alina czuła to, jak narkoman, każdą cząstką siebie samej, ciągnęło ją do komputera. Zasiąść przed nim na kilka godzin i pogрузić się w planowaniu ogrodu. Życie przez długie lata oddzielało ją od ziemi, od czarnej płodnej gleby, teraz, gdy przechadzała się po hektarze ogrodu, wydawało jej się, że jest Ewą powracającą do Raju. Wczoraj dopiero przyszedł w poczcie zamówiony program i Alina ciekawa była, czy rzeczywi-

ście jest tak wspaniały i użyteczny, jak zachwalała reklama. A może raczej spotkać się z Juttą, mieszkają teraz tak blisko siebie. Alina zaczęła chodzić po kuchni. Naprawdę trudno na coś się zdecydować. Znow się rozjaśnia, może pojechać na zakupy?

Usiadła przy stole i sięgnęła po filiżankę. Wystygła kawa smakowała paskudnie. On nie umie parzyć porządnej kawy. A ona sama umiała? Może. Nieważne.

Oczywiście nigdzie nie pojedzie. Nie ma potrzeby. W sobotę nakupowali dosyć. Nie, tak naprawdę Alinka na nic nie miała ochoty. Jakby zresztą mogła mieć, pamiętając jednocześnie, że znow ktoś przestaje ją kochać? Nie rozumiała, dlaczego przed chwilą ogarnął ją taki dziwny, nieznany nastrój. Przez moment miała poczucie jakiejś duchowej wolności i niezależności. To było miłe, ale niemożliwe. Jakby pożyczone, jakby nie jej własne...

Tak jakby...

Czyżby?

Tutaj?